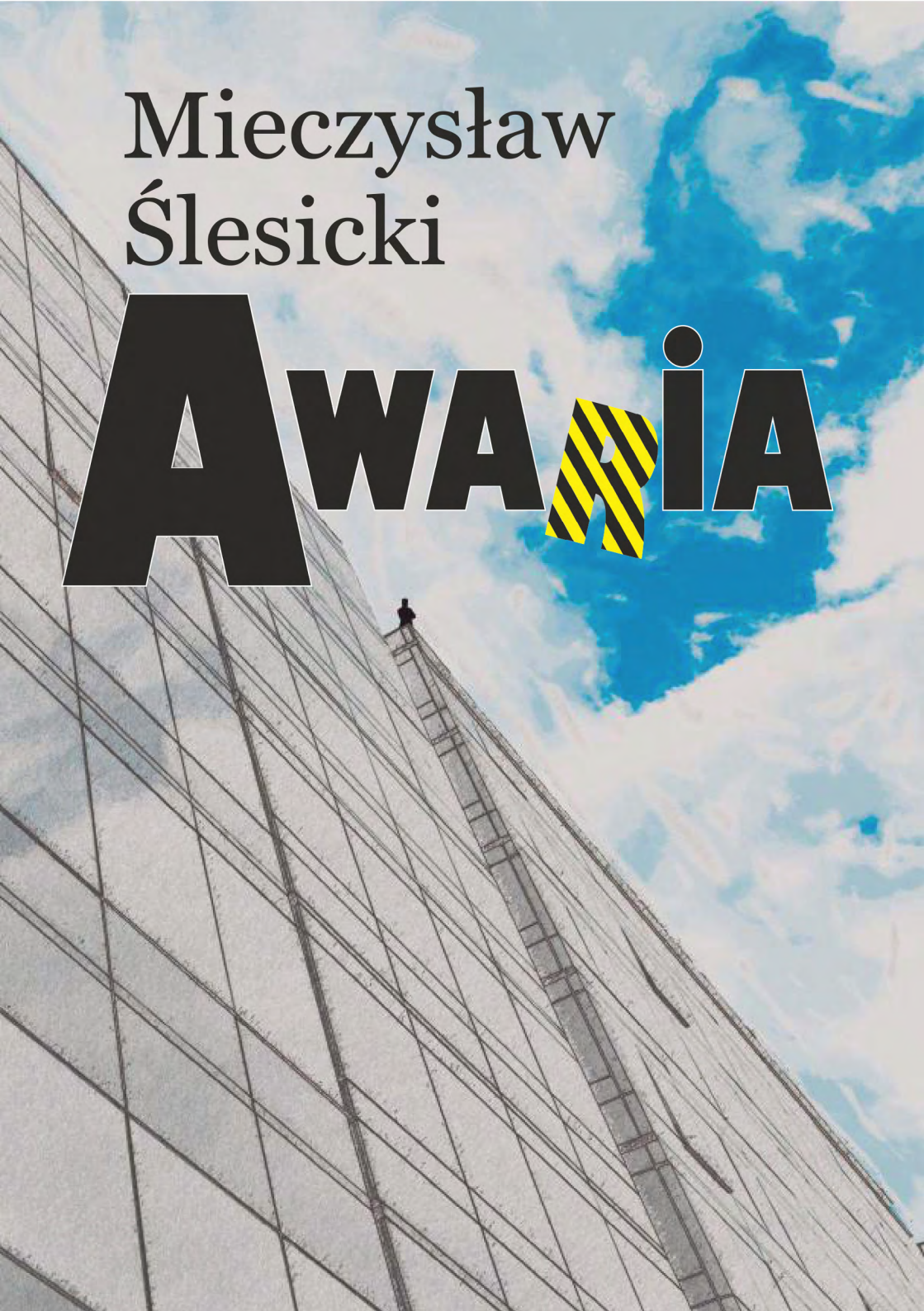


Mieczysław  
Ślesicki

# AWA<sup>ria</sup>





Mieczysław Ślesicki

**AWARIA**

© Copyright by Mieczysław Ślesicki

Projekt okładki: Piotr Samek  
Grafika na okładce: freepik.com

ISBN e-book 978-83-8166-188-1  
ISBN druk 978-83-8166-189-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2021

# ROZDZIAŁ 1

Od strony zachodniej okna Instytutu wychodziły na niewielki skwer, znajdujący się niedaleko centrum miasta. Stefan, znudzony żmudnymi obliczeniami, pozwalał sobie nieraz na odejście od obowiązkowych zajęć – obrócenie fotela i obserwację otoczenia. Czynił to jednak tylko wtedy, gdy na oddziale nie było Warczaka. Szef Instytutu nie znosił żadnych momentów beczynności – gnał wszystkich do monotonnych i rutynowych zajęć. Uważał, że tym sposobem odciągnie ludzi od podejrzanych kontaktów, oderwie od niebezpiecznych skojarzeń.

A było nad czym się zastanawiać. Robił to coraz częściej. Chwile dziwnego zamyślenia trwały u niego coraz dłużej, narzucały się same – bezwiednie, natarczywie, jak natrętna przekupka na rogu ulicy.

Miał już wszystkiego dość – jałowej, bezsensownej pracy, wysłuchiwanie Warczaka – zajadłego stróża socjalistycznego porządku, nędznej pensji pozwalającej przetrwać dwa tygodnie... Miał dość życia w szarej rzeczywistości, w której nie widział miejsca dla siebie i swojej rodziny, oczekującej z nadzieją na poprawę sytuacji – nie tylko zresztą materialnej... Nadzieją złudną, bo przecież nie należał do Partii – nie miał więc szans korzystać z przy-

wilejów, jakie przysługiwały jej żarliwym członkom i sympatykom... Nie mógł też liczyć na awans, mimo swoich niewątpliwych uzdolnień, których – oprócz kolegów – przełożeni nie chcieli wcale dostrzegać.

Nie mówił o tym Agacie, nie chciał jej martwić. Ona ludziła się jeszcze, że jego talent zostanie w końcu doceniony; że wystarczy zabłysnąć kolejnym ciekawym projektem a g ó r a zaraz to podchwyci i wynagrodzi sowicie... Nie! Nie mógł odbierać jej nadziei – wolał sam przełykać gorzką pigułkę, którą każdego dnia podsuwało mu uciążliwe życie.

Czasami zrywał się z fotela, kiedy za oknami Instytutu słyszał wystrzały z milicyjnych armatek, petard rzuconych w wiecujące zbiorowiska. Nie on jeden podchodził wówczas do szyby i z przyklejonym czołem wsłuchiwał się w uliczne rozruchy. Ale tylko w nim – miał wrażenie – rodziła się gotowość do wejścia w zdesperowany tłum maltretowany przez zomowców. Czuł, że byłby gotów podnieść leżący na ulicy kamień i rzucić go w uzbrojonych napastników. Jednak jego zapal zaraz wygasał, kiedy do laboratorium wchodził ktoś z kierownictwa. Nie tolerowano tutaj podobnych sympatii ani zachowań. Wielu przekonało się o tym po wprowadzeniu stanu wojennego. Już po kilku dniach otrzymali wymówienia z pracy, mimo że byli znakomitymi fachowcami w swojej dziedzinie.

Stefan wiedział, że nie należy się wychylać. Na nic nie zda się teraz jego opór – uważał siebie za pionka w potężnej maszynie systemu, który terrorem przymuszał ludzi do posłuszeństwa. Długie i silne ręce Partii mogły go w każdej chwili

zrzucić z niepewnej posady. Pretekstem do zwolnienia mogło być wszystko – nawet roztargnione spojrzenie, rzucone mimowolnie na czujnego sekretarza wydziału. Miał wrażenie, że jego niezdecydowana postawa musiała już być kiedyś omawiana na zebraniu kolektywu. Dostrzegał to w różnych, często zaskakujących, prawie niedostrzegalnych sytuacjach. A przecież nic właściwie nie zrobił. Dwa razy grzecznie, ale stanowczo odmówił złożenia deklaracji o wstąpieniu w szeregi organizacji partyjnej. Uchylił się jednak dość mętnie, ale na jakiś czas miał spokój.

Raz wyszedł z narady, kiedy Warczak z entuzjazmem opowiadał o kolejnym zwycięstwie Partii nad siłami antysocjalistycznymi; wyszedł raczej bezwiednie, pod przykryciem, by odwiedzić toaletę. Ale chociaż był to zbieg okoliczności, nie podyktowany żadnymi politycznymi antypatiami, które dobrze starał się maskować – Warczak odebrał to inaczej. Później Stefan zaczął podejrzewać, że nie wszyscy na wydziale zachowują dla siebie treść zwykłych, towarzyskich rozmów i nawet drobne aluzje, świadczące o braku poparcia dla władzy, nawet zupełnie błahe sprawy – okruchy niefrasobliwości, docierają tajemniczymi ścieżkami za zamknięte drzwi szefa.

Odtąd, w rozmowach koleżeńskich, był ostrożniejszy. Nie wiedział teraz, kto w Instytucie jest donosicielem, a komu można się zwierzać. Stał się bardziej czujny. Zachował jednak przy tym młodzieńczą naiwność. Wystarczyło, że ktoś okazał mu więcej przychylności, a zaraz zapominał o ostrożności. Otwierał się wówczas przed innymi

i nie bacząc na prowokacyjne podchody, dawał upust emocjom, które tłumiliy nikłe odgłosy rozważli i opamiętania.

– Uważaj na szefa! – ostrzegł go życzliwy głos za plecami. – Znów zaczyna coś węszyć.

Stefan drgnął. Poderwał się z fotela. Odruchowo położył ręce na klawiaturze komputera.

– Spokojnie! – uśmiechnął się Adam. – Jeszcze tutaj nie dotarł.

Łagodny, ale niespodziewany głos Staweckiego przywrócił go do rzeczywistości. Obawiał się, że Adam dostrzegł upokarzający lęk, jaki na moment pojawił się w jego oczach po nagłym wtargnięciu. Ale czego właściwie się bał? Dlaczego wykonał nerwowy odruch, jakby przyłapano go na gorącym uczynku? Przecież nikt nie miał dostępu do jego myśli? A może nawet w to, do końca już nie wierzył.

Adam należał do nielicznych – pozostających poza kręgiem podejrzeń o donosicielstwo, a przynajmniej nie znajdował się w pierwszym szeregu.

– Wybacz. To zamyślenie – tłumaczył się. – Zastanawiałem się nad nowym projektem – dodał, ale czuł, że zrobił to niepotrzebnie.

Adam uśmiechnął się jakoś dziwnie. Położył na pulpicie teczkę.

– Najpierw musimy opatentować twój wynalazek! – powiedział. – To znakomite rozwiązanie. Jak wpadłeś na tak genialny pomysł?

Stefan nie ukrywał satysfakcji. Recenzja jego projektu przez Staweckiego brzmiała zachęcająco.



– Zawsze twierdziłem, że mierzenie promieniowania w skali do tysiąca jest nieprecyzyjne. Filtry ochronne muszą reagować na najdrobniejsze zmiany. Wtedy jest szansa na wcześniejszą obronę – powiedział.

– Na Zachodzie stosują już podobne filtry, ale żaden nie jest tak doskonały jak twój! – odparł Stawecki.

– Nie obrażaj naszych radzieckich sojuszników – odparł Stefan żartobliwie. – Ich urządzenia są najlepsze na świecie...

Adam spojrzał uważnie na Stefana. W jego głosie wyczuł ironiczny ton.

– Tam wszystko jest najlepsze – powiedział Adam, naśladując znakomicie głos Warczaka.

Obaj parsknęli teraz śmiechem, ale dla pewności, jak na komendę, spojrzeli na drzwi. Po chwili Adam powiedział:

– Stefan. Mówię poważnie – twój filtr to nie jest żadna innowacja. To jest prawdziwy, genialny wynalazek. Rozumiesz, chłopie?! To wielka szansa dla naszego Instytutu. Na takie odkrycia czeka się czasami dziesiątki lat! Teraz trzeba pomyśleć, co dalej z nim zrobić.

– Najlepiej odłożyć na półkę – odparł Stefan – Jak wiele innych pomysłów. Przecież wiesz, że radzieckie rozwiązania mają pierwszeństwo, są nie do przebicia.

– Stefan! – powiedział Stawecki. – Dłużej nie możemy tego tolerować. Nasza myśl naukowa musi wreszcie ujrzeć światło dzienne. Inaczej przepadniemy, zmarnujemy siebie i przyszłość tego państwa.

– Przecież dobrze wiesz, że jesteśmy poligonem doświadczalnym dla nich – powiedział Stefan, ale nagle

zaszło mu w gardle. – Pracujemy dla i c h chwały i wielkości. Wszystkie nasze wynalazki przejmują o n i . Dokonują drobnych poprawek, a później ogłaszają jako swoje. Jak chcesz to zmienić?

– Ale jeżeli to potrwa dłużej, ciągle będziemy na końcu cywilizacyjnego postępu – odparł Stawecki. – Popatrz, jak my tutaj pracujemy! No, popatrz! – Adam zatoczył ręką łuk, ogarniając całe laboratorium. – Przecież to piwnica jakaś! Stodoła, a nie instytut naukowy!

Stefan nie ukrywał zdumienia. Adam nigdy nie wyrażał się tak jednoznacznie, dosadnie, krytycznie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogła to być prowokacja. Próba wysondowania, sprawdzenia jego prawdziwych myśli i poglądów. Ale po co? Dlaczego? Czyżby coś się zaczęło dziać wokół niego? Stawecki? On? Nie! To niemożliwe. Dla pewności postanowił jednak zmienić ton i taktykę.

– No, dobrze – powiedział. – To, co proponujesz?

Adam był zawiedziony nagłym zwrotem Stefana, ale również szybko się opamiętał.

– Jutro przedstawiam na radzie wydziału wniosek o rozpoczęcie prac nad wynalazkiem. Sądzę, że należy się tobie nagroda. Nie stoisz chyba ostatnio najlepiej? Praca musiała ciebie sporo kosztować.

Stefan nieznacznie ruszył ramionami

– Kilka nieprzespanych nocy – odparł żartobliwie. – Ale do tego jestem przyzwyczajony.

Siedzieli teraz przed monitorem i obserwowali pojawiające się wykresy i diagramy. Stefan przed przekazaniem

służby miał obowiązek dokonać końcowej analizy pomiarów radiologicznych. Za każdym razem robił to bardzo dokładnie, zgodnie z regulaminem i procedurami, chociaż od lat nie pojawiały się żadne niepokojące sygnały.

Na pożegnanie mocno uściśnął dłoń Adama. Znali się już długo, ale dopiero dzisiaj Stefan odkrył inną stronę osobowości kolegi. Nie wiedział jeszcze, co o tym wszystkim myśleć.

Z Instytutu wyszedł prawie chyłkiem. Nie chciał dzisiaj rozmawiać z ludźmi. Był wewnętrznie rozbity i rozkojarzony. Gnębiła go obawa, że projekt, w który włożył sporo wysiłku, może gdzieś utknąć w urzędniczych szafach. Wiązał z nim wielkie nadzieje – nie przyznał się do tego przed Staweckim – pierwszym recenzentem jego pracy, a jednocześnie znakomitym specjalistą w dziedzinie urządzeń radiologicznych.

Ulica przywitała go chłodnym podmuchem. Postawił kołnierz i ruszył szybko przed siebie, aby zdążyć na tramwaj. Na przystanku przyglądał się z ciekawością ludzkim twarzom, szukając w nich odbicia własnych rozterek. Znajdował je bez trudu – był bystrym obserwatorem, a po godzinach ślęczenia nad monitorem jego przenikliwość stawała się jeszcze bardziej wyostrzona.

Widział w zwiędniętych, szarych twarzach zmaganie się z czasem i beznadziejnością. Dostrzegał nalot nawarstwiających się doświadczeń gromadzonych bez najmniejszego sensu i potrzeby. Wszyscy sprawiali wrażenie, że oczekują na pojazd, którym naprawdę jedzie się donikąd. Wpisywał się w anoni-

mowy tłum ze swoją tęsknotą za normalnością, autentycznym życiem a nie jego namiastką, podsuwaną nachalnie przez barbarzyńską codzienność. Jej barwy oscyływały w obrębie wszelkich odcieni szarości – stawały się nie do zniesienia. Przed narastającą depresją chroniła go jeszcze rodzina.

– Wyjedźmy, Agato! – powiedział do żony, krzątającej się po pokoju, gdy dzieci spały już spokojnie.

Siedział w fotelu, trzymał na kolanach książkę, ale nie rozumiał ani słowa.

– Coś nie wyszło w pracy? – spytała Agata.

– Nie! Nie o to chodzi – odparł. – Tym razem to nie praca. To coś gorszego.

– Zgubiłeś wypłatę? – próbowała żartować.

– Musimy wyjechać, Agato! – powtórzył. – Duszę się, rozumiesz? Mam dość takiego życia, ustroju – wszystkiego! Ten klimat mi nie służy. Czuję, że to nie jest moje państwo! Powiem więcej – temu państwu wcale nie jestem potrzebny! Ono mnie nie chce. Doskonale poradzi sobie beze mnie – w staczaniu się na dno.

Agata przerwała układanie bielizny na półkach i usiadła naprzeciw męża.

– Sądzisz, że jest na świecie taki kraj, który nas potrzebuje? – spytała.

– Każdy chętnie przyjmie obiecującego naukowca – odparł. – Sama wiesz, że tutaj nie mam żadnych szans na rozwój.

– A jednak właśnie tutaj napisałeś pracę. Dokonałeś ważnego odkrycia. Może nie jest jednak tak źle?

– Pamiętasz mój pierwszy projekt? – spytał i zaraz odparł, nie czekając na odpowiedź. – Upłynęły dwa lata. Nikt go nie wdrożył, nie zrealizował. Leży zapewne zakurzony w jakimś sejfie albo poszedł na przemiał. Czy o takim rozwoju myślałeś? A teraz dowiaduję się, że na Zachodzie opatentowano bardzo podobne rozwiązanie! Kto na tym wygrał, kto stracił? W nauce nie ma wakacji. Wystarczy chwila zwłoki, a inni nas wyprzedzają.

– Może tym razem będzie inaczej? – odparła, aby go uspokoić. – Powiedziałeś, że Adam mocno się przejął.

– To prawda – odparł. – Byłem zdumiony. Nie tylko tym. Warczak czuje przed nim respekt, chociaż jest szefem i postrachem Instytutu. Nie wiem, o co tutaj chodzi, ale dzisiaj Stawecki mnie zaskoczył. Jego poparcie to ważny atut.

– Może znajdą wreszcie pieniądze na twój wynalazek – odparła Agata.

– Tutaj nie chodzi tylko o pieniądze – powiedział. – Pieniądze to oni mają. Na razie skutecznie wydają je na dozbieranie ZOMO. W tę działalność zawsze opłacało im się inwestować.

– Stefan! – powiedziała błagalnie Agata. – Tylko nie mieszaj się do polityki. Proszę cię! Widzisz, co się teraz dzieje w kraju!

– Widzę. Widzę bardzo dobrze! – odparł. – Dlatego jutro znów składam wnioski o paszport. Może tym razem wyrażą zgodę? Zresztą, będę to robił do skutku.